

Dwa narody na polskiej ziemi

(wydrukowany w czasop. OBYWATEL, 2007)

W Polsce żyją obok siebie dwa narody, posługujące się dwoma językami, różniącymi się słownictwem, składnią i intonacją chyba bardziej niż XVII-wieczna polszczyzna od współczesnej. Nowszy z języków wyróżnia się nie tylko wszechobecnością wulgaryzmów, ale też brakiem słów „przepraszam”, „dziękuję”, „współczuję”, „wybaczam” oraz zanikiem łagodnej intonacji.

Dokumentują to scenki sprzed paru tygodni: grupka studentek w tramwaju po k...polsku omawia niedogodności rozkładu zajęć na uczelni. Około 30-letni tatuś rozprawia z kolegą głośno w takiejże mowie, wiodąc za rączkę 7-letniego synka, a synuś się pilnie uczy. W parku w Legnicy młode mamusie przyuczają do takiej mowy maleństwa w wózeczках, a ich 8-10-letnie córeczki świetnie je naśladowują, gdy słyszane na osobności.

Ten nowy język jest tak różny i poparty zachowaniem tak odmiennym od dawnej polskości, że można mówić o nowej nacji. Można też przewidywać, że naród k...polski będzie się mnożył, gdyż są już jego dwie płcie, będzie zdobywał władzę, bo to osobowości dominujące. Zresztą już teraz mamy k...-Polaków-posłów, -biznesmenów, -trenerów, -lekarzy, -generałów, ba, także -pedagogów, -profesorów, -redaktorów, -pisarzy i -poetów! Poznałem takowych osobiście, bądź poprzez telewizję. Mają oni już swoje pismo, no czyż NIE? Na Ukrainie słyszałem niejedyn raz, że polskie filmy wyróżniają się szokująco wulgarnym językiem. Lipiec roku 2004 oraz maj-czerwiec 2006 spędziłem w Moskwie i okolicach, a znając dobrze jęz. rosyjski odnotowałem z zaskoczeniem, że **nie zdarzyło się tam ani razu** usłyszeć wulgarnych słów wypowiedzianych w miejscach publicznych ostentacyjnie lub agresywnie porykująco.

Kadry dla Rzeczypospolitej Wulgarnej rosną w siłę, roztaczając wpływ na środki przekazu oraz na słowo pisane i mówione. Od słów przechodząc do czynów. Każdy rok przynosi nowe formy agresji. O ile dawniej zaprotestowanie przeciw wulgaryzmom powodowało – zdawkowe wprawdzie, ale jednak – przeproszenie, to dziś odwrotnie, nasila popis, przy tchórzliwym milczeniu otoczenia. Przypomina się prof. T. Kotarbiński, który przyznał, że i przed wojną różnie bywało z kulturą rodaków, ale **„dawniej miernota nie była tak butna”**. Tu tkwi

sedno rzeczy – jest to buta wynikła z zaniku mechanizmów wykluczających zdziczałe jednostki ze społeczności. Dziś zamiast wzbudzania ostracyzmu, jednostki takie wręcz się podziwia, a przynajmniej milcząco akceptuje. Najwyraźniej, to nie jest już ten sam słynący z odwagi naród polski. Choć mamy jego najlepiej wykształcone z pokoleń, to jednak jakby sprymitywniałe, pozbawione szacunku dla kultury i języka ojczystego.

Wszechnicami zdziczania języka i obyczajów są stadiony sportowe, dworce kolejowe w dniach przepustek „obrońców Ojczyzny”, publiczne miejsca spacerowe i kąpieliska. Taki język w różnym natężeniu rozbrzmiewa w całym kraju oraz poza jego granicami. Inne nacje już się nauczyły tak witać przybyszów z naszej ziemi: „*Hola, un amigo Polaco! El Papa, Lech Walesa, k...*” – tak odezwał się do mnie hiszpańskojęzyczny Amerykanin.

„*Ryba psuje się od głowy*”. Jak widać i słychać, nasze „elity” wcale nie są lepsze w kwestii języka i kultury. W nagranej rozmowie jednego z senatorów naliczono 145 razy słowo k... Wbrew mniemaniu, to nie obecna młodzież jest inicjatorem tego zdziczenia, lecz jej mistrzowie – młodzież z lat 60. i 70. – dziś Ważne Figury na stanowiskach, z których kontynuują misję schamiania. Mamy już dziadków i wnuków posługujących się biegle wulgaryzmami, a także coraz bardziej ordynarne w mowie nastolatki. A jaka mowa, takie postępowanie.

Wyjaśnia to parę zjawisk. W przeciwieństwie do innych rejonów kontynentu, gdzie jeszcze ceni się łagodne odnoszenie się do współobywateli, u nas narasta bezkarność ludzi chamskich i brutalnych. **Nasi politycy łatwiej wydają też publiczne pieniądze na akademie zdziczania zwane stadionami niż na budowę kampusów uniwersyteckich i czytelni.** Jeśli by jednak spojrzeć na sprawę przewrotnie, to okaże się, że jest to odruch zgoła racjonalny ze strony nowej nacji. Wszak ubogi nauczyciel w szkole/uczelni wyklada w niezrozumiałym języku, a kultura Polaków nie jest neokulturą dzikusów. Jest więc logiczne, że ci drudzy okazują wrogość wobec obcej im kultury, niszczą jej zasoby, od ławek, nagrobków i pomników poczynając, a na gnębieniu ludzi cywilizowanych kończąc.

Szeregi i wpływy Polaków słabną, a k...-Polaków potężnieją. Można przewidzieć, że przyszłe decyzje wulgarnej większości tym bardziej ograniczą kulturę wysoką. Już dziś absolwenci szkół średnich i wyższych nie wiedzą nawet tego, że przedstawiając się należy

wymieniać imię przed nazwiskiem. Co tam oni, niewiedzę tę widać w dokumentach sejmowych. **Szkolnictwu nie zależy na jakości kształcenia, lecz na wskaźnikach skolaryzacji. Jego machina wypuszcza dyplomowanych ćwierćinteligentów, posługujących się nieortograficznym pismem i żałośnie ubogim językiem, często wulgarnym. Zanikł odsiew miernot i do magisteriów na znanych mi kierunkach studiów przyrodniczych przystępują nawet osoby ze śladowym pojęciem o ortografii, interpunkcji i gramatyce.** Prawie magistrowie piszą: „biologi” (zamiast biologii), „lini”, „koloni”, a także „robio”, „chodzo”, albo „fałna i flora”, "kóltóra"(autentyczne). Spauperyzowane uczelnie dają dyplomy każdej miernocie, a niejeden student nie różni się już od pospolitych żuli. Mimo przestróg J. S. Leca stworzyliśmy „przytułki dla nędzy umysłowej”, i to na uczelniach!

Niezrozumiałe jest jedno. Wszak Polska jest pełna ludzi deklarujących się jako chrześcijanie. Ponoć to „my” mamy nauczyć Europę tzw. wartości. Dziwi mnie w stopniu najwyższym, gdzie ci bogobojni ludzie bywają w dni mniej odświętne? **W minionym ćwierćwieczu nie zdarzyło mi się usłyszeć choćby jednego mężczyzny czy kobiety, protestujących przeciwko używaniu w ich obecności plugawych wyrażen.**

Wulgarny język słyszy się zarówno wśród ludności prawosławnej (Hajnówka, Białowieża, Białystok), jak i przy kościołach katolickich, co świadczy że nowa nacja udanie łączy religijność ze zdziczeniem. Pewien wrocławski taksówkarz żegna się przed każdym mijanym kościołem, nieprzerwanie przy tym bluźniąc. **Kultura języka i sposób bycia nie idzie też w parze z deklaracjami o patriotyzmie. Kiedy nasi dziadowie oddawali życie za możliwość mówienia po polsku, to ich lepiej wykształceni, ale odmóżdzeni wnukowie zohydzają mowę ojczystą.** Może polski rozum śpi zamroczony?

Jeśli nie podejmiemy przeciwdziałań wobec zdziczenia, stracimy szacunek innych i szacunek dla siebie samych. Nie powinniśmy się wtedy obrażać, że inne narody mają nas za prymitywów. Jak dotąd, mniemanie takie bywa utrwalane popisami k...-Polaków za granicą, czego świadkiem miałem nieprzyjemność być niejeden raz. Np. na dworcu we Frankfurcie nad Menem, gdzie mimo licznej obecności pogardzanych przez naszych rasistów „arabów, czarnuchów, szwabów i żółtków”, jedynymi osobami zachowującymi się poniżej godności

człowieka rozumnego był pijany polski chłoptaş i wulgarna polska ulicznica. Tamtego wstydu nie zapomnę nigdy.

Nie łudźmy się – trend ku zdiczeniu nie odwróci się samoistnie. Żadna pozytywna wielkość w społeczeństwie nie rozwinie się na gruncie plugastwa językowego i brutalności obyczajów. **Porozumienia, mądre kompromisy, akty wzajemnego wybaczenia nie dadzą się formułować w języku nienawidzących się jaskiniowców.** Twórczy rozbłysk ludzkiego geniuszu („a glory” wg J. Steinbecka), odróżniający nas od istot przedludzkich, oraz wielkość człowieczego ducha, nienajlepiej rozwijają się w atmosferze chlewu.

Czas, by złamać znowę milczenia i wypowiedzieć głośno prawdę o rzeczywistym poziomie kultury znacznej części rodaków. Trzeba alarmować z nadzieją, że wrażliwa jeszcze część młodego pokolenia podejmie walkę o powrót do ucywilizowania. To z takich młodych ludzi trzeba by ukształtować nową elitę kierującą krajem, zamiast głosowania na zdeprawowanych i wulgarnych dinozaurów polityki, z lewa i z prawa. Minęły czasy, gdy ludzie rodzili się chamami lub dżentelmenami. **Dziś bycie chamem jest sprawą osobistego wyboru!** Wybierajmy i my, jako wyborcy.

Szacunku dla polskości nie zdobędziemy samochwalstwem o naszych nadzwyczajnych wartościach, jeśli pozostaniemy „zdiczałym” stadem (J. Giedroyc). Przestrzeganie cywilizowanych norm zachowania się jest warunkiem niezbędnym dla zrealizowania naszych aspiracji. Odtwórzmy zatem w życiu towarzyskim i w miejscach pracy mechanizmy, które umieszczą pod pręgierzem ordynarność języka i brutalność w relacjach międzyludzkich. **Czas przestać pseudonowocześnie wybaczać, podawać rękę oraz przyjmować do towarzystwa niszczycieli ucywilizowania. Inaczej wiek XXI będzie u nas okresem panowania barbarzyńców.**

Prawdą jest też, że to nie tylko „bezbożna lewica” ponosi winę za zdiczenie, lecz w jednakowym stopniu zasługa to i „pobożnej prawicy”. Skoro jednak wina jest obopólna, to i przeciwdziałanie winno zostać podjęte wspólnie. **Czas się opamiętać!** Gdzie indziej władze już budzą się z letargu: rząd brytyjski rozpoczął akcję Antisocial Behaviour Orders, skierowaną przeciw drobnej przestępczości i zdiczeniu językowemu. Może by tak i u nas, zamiast nudnych już polowań na „komuchów”, rozszczepiających społeczeństwo na zwalczające się armie? Niezgoda wszak rujnuje!

prof. Ludwik Tomiałojć

P. S.: Od ośmiu lat usiłowałem ten głos rozpaczony opublikować w którymś z głównych tygodników lub pism kulturalno-społecznych. Bezskutecznie!